

Bochny jak koła — na cały tydzień dla wszystkich gęb starczy.

Zatknęła piec deską i wzięła wiadro z żarem, by go kanyś wysypać na bezpiecznem miejscu.

A tu wrzask!

Jezusie święty, jakgdyby kogo ze skóry obdzierali.

Nic, tylko się dzieciska pobili z tym zbójem, Józkim od Pydzika, żeby hycel z piekła nie wyrzał, zawdy jej dzieci bije, ale mu przyłoży, że popamięta.

Postawiła wiadro i pomiotło na progu i wyleciała na podwórze.

W sam czas było, Józek od Pydzika ciągnął właśnie z całych sił za płowy, mizerny warkoczyk jej czteroletnią Andulkę, a dziewczynina darła się ile tylko było w niej głosu. Przypadła do nich bez tchu:

— A cóż se ty myślisz zbójku jeden, dziecko katować? A jak ja ci dołożę, to popamiętasz, ty pomsto zatracona.

Przyłożyła mu, co ta mogła silną ręką, akurat na łatę na siedzeniu, wrzeszczał teraz on, wybiegła naturalnie z chaty Pydzikowa i zaczęła się sąsiedzka pogawędka, co to od wyzwisk się zaczyna, a na bitce kończy.

A tymczasem zapomniane pomiotło zaczęło smużyć cienką wstążką dymu...

*

*

*

— Żebyś mi się więcej nigdy nie bawiła z tą pomstą, pamiętaj Andulko, to nie la ciebie towarzystwo.

— Widzisz, mas, trza ci zaczynać z temi dziadami z za płota, marsz do chałupy, bo jeszcze i ja ci przyrzne.

Darła się Pydzikowa:

— A gdzie Jurek i Maryśka?

Dopytywała baba, daremnie szukając spojrzeniem najmłodszych swoich latorośli.

— A no, pewnikiem haw, do stawu poszli.

— Jeszcze się potopią.

Pognała do stawu, byli, siedzieli sobie na trawniku i wybałuszyli na matkę niebieskie jak niebo oczy, brudne buzie śmiały się do niej zadowolone, tak przyjemnie było taplać się w nadbrzeżnym mule.

— Gdzieście to polezli, co? Skaranie Boskie z wami, ani was chwili ostawić nie można, tyle razy mówiłam, żebyście mi nad stawek nie łazili, wpaść które może.

— My się tylko myli...

— Widać, gębula jak jedno błoto!

Zaśmiała się, a spojrzenie jej pobiegło po stawie, pławiącym się w słońcu i liczyło kaczkę z gospodarską dumą.